

5. miejsce

Tomasz Dalasiński

Godło: Faber

1995

- Ej ty, Żydzie mały! - krzyczy do mnie z daleka Darek z ósmej klasy, bo z wyglądu przypominam mu kogoś, kto rozumie jidysz. - Po ile masz gazety? - dodaje, bo ojciec listonosz.

Ja mu mówię, w tym jidysz, to znaczy po polsku, ale w swojej głowie w jidysz, że co za różnica, i tak go nie stać.

Podchodzi, daje mi w ryj. Za żydostwo albo za ripostę, albo za jedno i drugie.

Ten Darek to jest kawał gnoja.

Nie lubię go. Nikt w szkole go nie lubi, nawet nauczyciele.

Jak jego ojca.

Ojciec Darka zawsze stoi przy płocie i pluje przez zęby, jakby miał tam pestki od wiśni, a nie ślinę. Jak go widzę, to wtedy udaję, że mi się spieszy, chociaż nigdy mi się nie spieszy, bo lubię chodzić powoli i patrzeć ludziom w okna.

W oknach zawsze coś jest.

Albo ktoś przez nie wygląda, albo telewizor świeci, albo firanki się ruszają, jakby tam ktoś oddychał za nimi.

Najlepiej to widać, jak się ściemni.

Tak myślę, bo nie wiem - po zmroku matka każe mi siedzieć w domu. Mówi, że wieczorem to tylko pijacy i złodzieje chodzą, a ja ani jednym, ani drugim nie jestem. Chociaż raz ukradłem śrubkę z warsztatu pana Romana, jak z ojcem pojechaliśmy naprawiać jego Malucha, ale oddałem następnego dnia, bo mnie sumienie gryzło i całą noc nie spałem.

Pan Roman to jest tata Sebastiana, ale taki nieprawdziwy.

Prawdziwy tata Sebastiana też gdzieś jest, ale nie tutaj.

Mówią, że poszedł za spódnicą. Albo za robotą. Ja myślę, że może za jedną i za drugą, bo ludzie często idą za kilkoma rzeczami naraz.

Tata Sebastiana kumuluje się z Młynarzem.

Młynarz nie pracuje w młynie, młyna u nas w ogóle nie ma, ale jego dziadek podobno mąkę mielił i stąd to przezwisko.

W domu u Młynarza pachnie jabłkami i myszami.

Młynarz trzyma jabłka w skrzynkach w korytarzu i myszy je podgryzają, a on mówi, że jak mysz zje, to znaczy, że dobre.

Dał mi kiedyś takie jedno podgryzione jabłko i powiedział, żebym nie mył, bo na skórce jest wszystko, co trzeba. Zjadłem i rzeczywiście było dobre.

Babcia mówi, żebym nie jadł po obcych, zwłaszcza po myszach, ale ja lubię jeść po obcych, bo wtedy człowiek jakby trochę ich życie zjadał. Nie wiem, czy to prawda, ale tak mi się wydaje.

Jedzenie w ogóle jest u nas w domu najważniejsze.

A z mebli najważniejszy jest stół.

Stół jest po dziadku i ma pośrodku wypalone kółko od garnka.

Babcia zawsze stawia na tym kółku wazę z zupą.

Mówi, że rzeczy lubią swoje miejsca i jak im się je zmienia, to się złoszczą. Kiedyś przestawiłem cukiernicę i babcia pół dnia jej szukała, a potem mówiła, że przez to ją głowa boli.

Babcia żyje w kuchni, chociaż śpi w pokoju. W kuchni ma radio, krzesło i okno na drogę. Przez to okno zna wszystkich ludzi. Kto z kim się prowadzi, kto pije, kto ma długi i kto umrze niedługo, bo już inaczej chodzi. Babcia mówi, że po chodzeniu widać, ile człowiekowi zostało.

Najbardziej boję się, jak babcia mówi o kimś, że już chodzi bokiem. Bo potem zazwyczaj taka osoba naprawdę umiera. Nie wiem, skąd babcia to wie.

Tak raz powiedziała o Pawle.

Że już chodzi bokiem.

Paweł w szkole siedział ze mną w ławce i zbierał martwe owady do pudełka po butach.

To znaczy nie naraz. Najpierw siedział, potem zbierał.

Pokazał mi kiedyś chrabąszcza i powiedział, że za życia był głupi, bo latał do światła, a teraz jest mądry, bo już nigdzie nie leci.

Mówił, że jak coś się już nie rusza, to można się temu spokojnie przyjrzeć.

A potem sam przestał się ruszać.

Tylko że wtedy ja bałem się na niego spojrzeć.

Z patrzeniem to w ogóle mam spore kłopoty.

Nie takie, że źle widzę czy coś.

Takie, że jak już patrzę, to widzę za dużo.

Pani od polskiego mówi, że mam pisać wypracowania, bo umiem patrzeć. Ja nie wiem, jak się patrzy dobrze, ale ona mówi, że ja patrzę tak, jakby mnie coś bolało. A mnie nic nie boli, tylko ja lubię patrzeć długo.

Najbardziej lubię patrzeć na ludzi. Ale tylko wtedy, jak nie wiedzą, że patrzę. Wtedy są prawdziwi. Jak wiedzą, to od razu się poprawiają albo robią inne miny.

Raz widziałem Darka, jak siedział sam na murku pod kościołem i płakał. Nikt nie widział, tylko ja, zza kiosku. Bo wtedy był jeszcze u nas kiosk. Następnego dnia znowu krzychał na mnie „ty Żydzie mały!”, ale już nie było mi tak przykro, bo wiedziałem, że on też czasem płacze.

Babcia mówi, że każdy czasem płacze.

Nawet ona.

Płacze zwłaszcza wtedy, gdy opowiada o dawnych czasach. O wojnie, o koniach, o tym, jak ludzie chodzili pieszo po trzydzieści kilometrów i nikt nie narzekał. Mówi, że kiedyś ludzie byli twardsi, a teraz to byle co i już chorzy.

Ale najmocniej płacze, gdy opowiada o pradziadku. Ja pradziadka nie pamiętam, bo umarł, zanim się urodziłem, ale

znam go z tych wszystkich historii, z których wynika, że pradziadek był jednocześnie najmądrzejszy i najgłupszy na świecie, że był najpracowitszy i był największym leniem, i że umiał wszystko, ale niczego nie potrafił doprowadzić do końca.

Myślę, że człowiek po śmierci robi się z historii i już nie wiadomo, jaki był naprawdę.

Lubię śmierć.

Tak jak maliny i piłkę nożną.

Lubię myśleć o śmierci, ale tylko wtedy, gdy jej nie ma.

To znaczy: kiedy była, ale sobie poszła, i tylko ślady po sobie zostawiła na cmentarzu.

Jak czytam gazetę, to specjalnie zaczynam od nekrologów. Lubię patrzeć na zdjęcia ludzi, którzy już nie żyją. Na zdjęciach wszyscy wyglądają, jakby dopiero mieli zacząć życie, a nie jakby przed chwilą je skończyli.

Zastanawiam się czasem, czy ktoś kiedyś będzie czytał mój nekrolog.

I czy będzie tam moje zdjęcie z pierwszej komunii, czy jakieś inne.

Młynarz mówi, że człowiek żyje tak długo, jak długo ktoś o nim mówi.

Dlatego on dużo mówi o swojej żonie, chociaż umarła dwadzieścia lat temu. Mówi do niej czasem normalnie, jakby siedziała obok. Ludzie się z niego śmieją, ale ja myślę, że on tak ją trzyma przy życiu.

Kiedyś spytałem babci, czy ona też tak mówi do pradziadka. A ona odpowiedziała, że z nim nigdy nie przestała rozmawiać, tylko on przestał jej odpowiadać.

Od tego czasu trochę się boję ciszy w kuchni, bo myślę, że może babcia z kimś rozmawia, tylko ja go nie widzę, i że zaraz usłyszę, czego bym nie chciał.

W niedzielę po kościele chodzimy na cmentarz.

Babcia z mamą czytają nazwiska na grobach.

Mówią: „o, ten pił, ten bił żonę, ta była najładniejsza we wsi, a ten to się powiesił w stodole”. Ja wtedy myślę, że pod ziemią leży więcej historii niż w bibliotece.

Raz spróbowałem się od nich dowiedzieć, czy ludzie pod ziemią pamiętają o nas. „My o nich musimy pamiętać”, powiedziały. „Oni o nas nie”.

No to pamiętam.

I czasem mi się wydaje, że bardziej niż swoim żyję życiem innych ludzi. Zwłaszcza tych, których nie ma. Zwłaszcza tam, na cmentarzu.

A potem wracam do domu, babcia stawia zupę na tym wypalonym kółku na stole i mówi, żebym jadł, bo wystygnie. I wszystko jest tak samo jak wczoraj i jak tydzień temu.

I tylko ja jestem codziennie trochę inny, chociaż nikt tego nie widzi.

Nawet ja sam tego do końca nie widzę, tylko czasem czuję, jakbym się oddalał od siebie z wczoraj.

I myślę wtedy, że może tak właśnie człowiek rośnie, że codziennie trochę od siebie odchodzi i staje się kimś, kogo jeszcze nie zna.

I że dokładnie tak powinno być.